

## Gawęda, czyli lekarstwo na kryzys... Recenzja książki „Kresy. Ars moriendi”

Pytamy czy jest jakaś prawda o Kresach i ich historii? Jest, a doskonale przedstawiają ją w książce „Kresy. Ars moriendi”, Anna Smółka i Agnieszka Rybak – pisze Juliusz Gałkowski w recenzji książki opublikowanej przez Wydawnictwo Literackie.

Czasami mówimy o głębokim kryzysie prawdy. Że nie wiemy komu już wierzyć, że nie ma sfery życia w której nie pleniłby się chwast oszustwa. Ekonomia, medycyna, polityka, wojny... Ale nie tylko, dotyczy to także naszej przeszłości. Przykładowo weźmy legendę polskich Kresów. Ciągłą się chyba od rozbiorów, od czasów, gdy wieś po wsi, miasto po mieście, dwór po dworze stawały się coraz mniej nasze... Ale teraz słyszymy, że to było zupełnie inaczej, że wiele gorzej, brzydziej, że legenda kłamie.

Na szczęście są pewne punkty w naszym publicznym życiu, które dają nam jeszcze poczucie stabilności i pewności. Bez nich rozpadlibyśmy się jako społeczeństwo i zamienili w oszalałą horde egotycznych zombie... I niech mi szanowne autorki wybaczą dziwaczny zwrot, ale takim punktem, momentem stabilności i prawdziwości, są dla mnie Anna Smółka i Agnieszka Rybak. Tę pewność odczułem w trakcie recenzowania ich poprzedniej książki *Wieża Eiffla nad Piną*. Bynajmniej nie w celu sprawdzania, ale zainteresowany

opowiedzianymi przez szanowne panie historiami, wszedłem głębiej w ten świat i odkryłem, że można im zaufać. I tego się trzymałem podczas lektury *Ars moriendi*.

*Autorki zastosowały  
najprostszą i najlepszą na  
świecie metodę opowieści o  
świecie, którego nie ma, czyli  
gawędę*

A autorki  
zastosowały  
(chciałoby się  
powiedzieć  
ponownie)  
najprostszą i  
najlepszą na świecie  
metodę opowieści o

świecie, którego nie ma, czyli gawędę. Jest ich osiem, a kończą się – jakże by inaczej – opowieścią o grobie. Bo książka o umieraniu musi kończyć się grobem. Chodzi o grób generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego. Gdzie jest on pochowany? Musi to być ciekawa sprawa, skoro nawet rodzina poszukała osób mających wiedzę o pochówku za pośrednictwem ogłoszenia w „Kurierze Galicyjskim”. Autorki opowiadają o poszukiwaniu owego grobu, przy okazji prezentując czytelnikom nie tylko naprawdę ciekawą historię życia Tadeusza Rozwadowskiego, ale i wypychania naszych rodaków ze Lwowa. Który obecnie polski już nie jest. *Leopolis Poloniae mortuus est*. Ale nie sam generał jest bohaterem opowieści, jest – w pewien bardzo szlachetny sposób – jedynie pretekstem do przedstawienia dziejów jednego z najbardziej polskich cmentarzy – czyli cmentarza Orląt. Wspaniała gawęda...

Inną powieścią o umieraniu jest właściwie zapomniana już historia tzw. „korekty granic” pomiędzy PRL a ZSRS w 1951 roku. Zapomniana bo dla świata nieistotna.

Bo czym jest Grzęda Sokalska na mapie świata? Niewielkim przesunięciem. Niegodnym nawet wzmianki w podręcznikach. Czteryście osiemdziesiąt kilometrów kwadratowych. Mniej niż powierzchnia Warszawy. (s. 476)

A przecież to jest opowieść o ludziach, którzy nagle odkryli, że świat się poruszył i przesunął. O ich przodkach i potomnych, niewielka korekta, a zarazem w wymiarze jednostek katastrofa na miarę kosmiczną. A zarazem pada pytanie, kto, i dlaczego, zdecydował, że jakiś (nawet niewielki) spłachetek ziemi jest Polską, a nie Ukrainą, i *vice versa*...

Cofamy się dalej... poznajemy historię rodów i rodzin, bowiem polskość na Kresach to rodzinność. I nie chodzi bynajmniej o wielkie, magnackie rody. Często są to opowieści o chłopach czy mieszczanach. Łączy ich jedno – miejsce zamieszkania, a dopiero z czasem zaczęły ich dzielić granice czy narodowości.

Po powstaniu styczniowym na Kresach kształtowały się nowe tożsamości narodowe. Następował podział wśród mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej. Potomkowie szlachty chcieli odrodzenia państwa w granicach sprzed rozbiorów, Litwini i Ukraińcy, najczęściej pochodzenia chłopskiego, pragnęli budować własne państwa. Ten obraz jest oczywiście uproszczony, były bowiem rodziny szlacheckie, które podzieliły się na gałęzie: polską, litewską, białoruską, ukraińską.

Przykładem są choćby bracia Narutowiczowie. Gabriel – gente Lithuanus, natione Polonus – człowiek, który imponował spokojem, został pierwszym polskim prezydentem. Zdjęcie Stanisława, rozedrganego nadwrażliwca, widnieje w każdym litewskim podręczniku szkolnym, jako że jest jednym z dwudziestu sygnatariuszy deklaracji niepodległości Litwy. Mieszkał w rodzinnym majątku na Żmudzi i stał się gente Polonus, natione Lithuanus. Licząca kilkaset lat wspólnota polsko-litewska przechodziła do historii, odmiennie oceniana przez Polaków i Litwinów. Wzajemne pretensje spadkobierców Rzeczypospolitej Obojga Narodów doprowadziły do bratobójczych wojen: na wielką skalę ukraińsko-polskich – od zakończenia pierwszej wojny po rzeź wołyńską – a na mniejszą litewsko-polskich – w czasie drugiej wojny światowej. (s. 8)

Ale rodziny wciąż pozostawały, aż do czasu gdy krwawi tyrani postanowili ich członków wymordować, bądź wywieźć, bądź to na wschód, bądź to na zachód. I te rodziny niosły polskość w wielu wymiarach. W wielu, bowiem na kresach nie była ona wyznaczana jedynie przez etniczną genetykę, polskość to była kultura, nauka i światowość. Budzące się narody dopiero się dorabiały, także kapitału kulturowego, a wschodni zaborca o kulturę tych terenów nie zadbał wcale. Rodziny Baworowskich, Skirmuntów (ach jakże polsko brzmi obecnie to nazwisko!!!), Oziewiczów nie polonizowały okolic w których zamieszkiwali, oni je cywilizowali. Czasami byli to ludzie dobrzy, czasami źli – jak to ludzie, ale oni po prostu na kresach mieszkali, i tak samo jak ich sąsiedzi, byli miejscowi. Owa miejscowość, owa rodzimowość znaczyła wiele, ale w przypadku każdego z nich coś innego. Ale istotna była dbałość o swoje otoczenie. Polacy, i inni mieszkańcy Kresów nie wyrobili w swoich sercach myślenia na wzór niemieckiego heimat; ich

„mała ojczyzna”, czyli dwór, wieś, miasteczko było wspólne ale zarazem było – w sposób oczywisty i nierozzerwalny – złączoną, zrosniętą z Ojczyzną. W przypadku Polaków z Polską. Biblioteki, ogrody, ochronki, szpitale były częścią Polski, były polskością samą. Nawet gdy służyły wszystkim mieszkańcom Kresów. Śmierć polskości musiała nieść za sobą śmierć kultury, nie dlatego że nie-Polacy byli dzikusami, lecz dlatego że obumierała część organizmu, że zanikała część świata.

Ale ową sztukę umierania najlepiej opisują dwie opowieści, o dwóch braciach, dwóch tragicznych śmierciach i straszliwej wróżdzie dwóch narodów, mieszkających nie tyle obok siebie co razem. Gabriel Narutowicz został zastrzelony przez szaleńca, jako pierwszy prezydent Polski, Stanisław – jego brat – zastrzelił się sam. On z kolei był uznawany za jednego z Ojców-założycieli państwa Litewskiego. Trudne to losy... losy ludzi, losy Kresów, losy państw...

Owo ogromne materii pomieszanie powoduje, że zaczynamy się gubić, i zamiast pytać się „jaka jest prawda o polskich kresach?”, pytamy „czy jest jakaś prawda o tym obszarze, o tej historii?” Jest, a doskonale przedstawiają ją w książce *Kresy. Ars moriendi*, Anna Smółka i Agnieszka Rybak.

*Juliusz Gałkowski*

Anna Smółka, Agnieszka Rybak, *Kresy. Ars moriendi*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020



AGNIESZKA  
RYBAK

ANNA  
SMÓŁKA

# Kresy. Ars moriendi

